

Andrzej STOFF

CZY SIR TOMASZ MORE NADAL ODMAWIA?

Czy w obecnej sytuacji postawa Tomasza More'a jest już tylko historycznym świadectwem i niczym więcej? Nikt przecież nie wymaga od nas dzisiaj postępowania aż tak radykalnego, na jakie zdobył się więzień Henryka VIII. Ale czyż nie jest raczej tak, że w każdej epoce świat wymaga od każdego z nas świadectwa? Że nie powinna nas zmylić „miękkosć” warunków, w jakich my sami dokonujemy dziś wyborów, a nawet społeczne przyzwolenie na coś, co do niedawna uznawane było za niegodne?

Czytelnicy opowiadania Hanny Malewskiej *Sir Tomasz More odmawia*, opublikowanego po raz pierwszy w roku 1951¹, nie mieli wątpliwości, że historyczna treść utworu posłużyła pisarce za pretekst do mówienia o aktualnych sprawach polskich. Nikt, kto przeżył drugą wojnę światową i pierwsze lata instalowania się w kraju nowej władzy pozostającej na usługach obcego mocarstwa i zbrodniczej ideologii, nie potrzebował większego wysiłku wyobraźni, by w losach byłego kanclerza korony angielskiej i przyjaciela Henryka VIII dostrzec zapowiedź własnego losu – jako skutku wyboru, którego trzeba będzie dokonać. Wątpliwości co do tego nie mogła mieć zwłaszcza polska inteligencja, która od września 1939 roku wielokrotnie doświadczyła opresji ze strony obydwu agresorów i z której szeregów ubyło tak wielu. Najlepszych, bo perfidia zła polegała na uderzeniu w to, co w narodzie najlepsze, by nie miał on sił się buntować, by nie miał kto nim przewodzić, poza tymi, którzy za spokój i względny dobrobyt kupią sobie przeżycie – bo przecież nie wolność. Czyż nie jest to los tych, którzy namawiali sir Tomasza, by poszedł na ugodę z władcą? Przecież tak niewiele należało zrobić, by ocalić życie i majątek...

Lektura opowiadania w wersji książkowej, w jakiej mogło się ono ukazać dopiero w roku 1956², tylko potwierdzała tę diagnozę. Społeczeństwo było już wtedy po nowych brutalnych doświadczeniach konfrontacji z ideologią, która uzurpowała sobie prawo do panowania także nad sumieniami. W chwili politycznego oddechu uświadamiało sobie straty, których oficjalnie nadal nie wolno było nazwać, a ofiar odpowiednio uhonorować. Nie wymagało to wyrafinowanej wyobraźni, by w losie Tomasza More'a widzieć wtedy obraz losu Niezlomnych własnego narodu, niekiedy bliskich, znajomych... A ta sytuacja zastępczego obrazu okazała się tym istotniejsza, że prawda, nawet w zakresie

¹ Zob. H. M a l e w s k a, *Sir Tomasz More odmawia. Opowiadanie historyczne*, „Znak” 6(1951) nr 4(30), s. 323-344.

² Zob. t a ż, *Sir Tomasz More odmawia*, Pax, Warszawa 1956.

spraw jednostkowych i osobistych, nadal była cenzurowana. Dla uczciwych lektura książki stała się okazją do refleksji nad sobą, do zdania sobie sprawy, jak dla każdego osobiście zakończyła się konfrontacja z ideologią mającą za wroga wszystko, co normalne i wartościowe. W przejmującym obrazie zła, wyrządzanego przez swoich pozostających na usługach obcych, wiele jest świadectw na miarę Tomasza More'a; przecież jeszcze dzisiaj zmuszeni jesteśmy przywracać o nich pamięć, jak w przypadku ekshumacji na „Łączce” na Cmentarzu Powązkowskim... Nie każde „nie” kończyło się aż tak tragicznie, co nie znaczy, że jakiegokolwiek pozostało bezbolesne dla tych, którzy się na nie zdobyli...

Po raz trzeci opowiadanie o niepokornym, ale wiernym wartościom kancle-rzu Anglii pojawiło się w roku oficjalnego zniesienia stanu wojennego, i to po raz drugi w piśmie swojego debiutu³. Drukowane było bez komentarza – jakkolwiek uczciwy komentarz był wtedy jeszcze niemożliwy. Czytelnikom musiały wystarczyć, podobnie jak w przypadku dwu wcześniejszych publikacji, okoliczności historyczne i sam fakt wyboru miejsca przedruku. W ten sposób po raz kolejny postać wybitnego polityka i myśliciela, który wyżej cenił prawdę i wierność niż własne życie, pojawiała się przed oczami tych, którzy doświadczyli właśnie kolejnej batalii o Polskę. I znowu – w kolejnym już pokoleniu – wszyscy ci, którzy poczuli się do obowiązku troski o ojczyznę i wiarę, otrzymywali wzór rachunku sumienia z postępowania w ostatnich latach.

Czy w obecnej sytuacji postawa Tomasza More'a jest już tylko historycznym świadectwem i niczym więcej? Nikt przecież nie wymaga od nas dzisiaj postępowania aż tak radykalnego, na jakie zdobył się więzień Henryka VIII. Ale czyż nie jest raczej tak, że w każdej epoce świat wymaga od każdego z nas świadectwa? Że nie powinna nas zmylić „miętkość” warunków, w jakich my sami dokonujemy dziś wyborów, a nawet społeczne przyzwolenie na coś, co do niedawna uznawane było za niegodne? Że sytuacje różnią się przedmiotem decyzji i drastycznością okoliczności, ale że tak naprawdę chodzi w nich zawsze o to samo? O to, by wytrwać i umieć pokazać, że jest coś ponad interesem własnym i najbliższymi, także ponad najwyższymi godnościami i zaszczytami – ponad prawem stanowionym przez ludzi, ponad własnym życiem nawet. Tak, według skali obowiązków, jakie wynikają z naszej pozycji w społeczeństwie, ale i według naszej świadomości prawdy i dobra, jeżeli nadejdzie moment, gdy będziemy musieli w zgodzie z naszym sumieniem upominać się o „więcej”. To właśnie na niezbywalną godność sumienia jako przesłankę aktualności historii sprzed wieków wskazywał Jan Paweł II w roku 2000, ogłaszając Tomasza More'a patronem polityków i rządzących⁴.

³ Zob. t a ż, *Sir Tomasz More odmawia*, „Znak” 35(1983), nr 7(344), s. 1043-1064.

⁴ Zob. J a n P a w e ł II, *List apostołski „motu proprio” o ogłoszeniu św. Tomasza Morusa patronem rządzących i polityków*, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 22(2001) nr 1, s. 9-11.